

Krystyna Heska-Kwaśniewicz, *Taki to mroczny czas. Losy pisarzy śląskich w okresie wojny i okupacji hitlerowskiej*, Katowice 2004, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, 215 [+1] s.

Książki Krystyny Heska-Kwaśniewicz należą do tych, które dopiero teraz, więcej niż z półwiecznym opóźnieniem, mogą być napisane i wydane. Z informacji, które odnajdujemy w książce, wynika, że sytuacje w niej przedstawione zostały nawet przez władze policyjne PRL uznane za nieaktualne politycznie po 1955 roku, ale nie szły za tym żadne koncesje na r z e c z p r a w d y. Prawda o tamtych sytuacjach mogła być pogrzebana w niedostępnym sarkofagu archiwów służb specjalnych, które wypracowały i upowszechniły własną prawdę, godną ich profesji. Sarkofag był tak pilnie strzeżony, że trzeba było dziesięć, piętnaście lat od przewrotu ustrojowego w 1989 r., aby można było dotrzeć do zachowanych w nim cząstkowo świadectw „mrocznego czasu”. (Tu istotna uwaga: pełny tytuł książki nieadekwatny jest do jej treści, bo nie tylko *Losy pisarzy śląskich w okresie wojny i okupacji hitlerowskiej* są w niej przedstawione!). Jest rzeczą charakterystyczną, że większość przypisów w tej książce dotyczy publikacji, które ukazały się po 1990 r., przeważnie dopiero w okolicach roku 2000. Sama autorka książki poprzedziła ją kilkoma odkrywczymi publikacjami. Jest to znowu (!) książka o „nieznanym kraju” – jak go nazwała przed 70 laty jedna z bohaterek książki Zofia Kossak w tytule swego zbioru opowiadań o tym kraju. Od tamtego czasu Nieznanemu Krajowi przybyło nowych, o wiele bardziej mrocznych tajemnic, które ani literatura piękna, ani historia współczesna nie odkrywały. Już w 1980 r. Kazimierz Kutz powiedział o tekstach historycznych rektora Uniwersytetu Śląskiego Henryka Rechowicza, że nadziane są farszem kłamstw, przeinaczeń i przemilczeń. Tę opinię można odnieść do wielu historyków polskich, których hańba domowa nauki naszej czeka na swego... historyka.

Książka ta jeszcze raz pokazuje lub przynajmniej mocno przypomina, że Śląsk był „inny”. Albowiem inne były jego losy niż pozostałych ziem polskich przez kilka długich wieków. Była to inność socjologiczna, mentalnościowa, kulturowa, w pewnym stopniu także językowa. Zresztą nie jest to jedyny region związany tak czy inaczej z Polską, który odróżnił się od innych: Polska, dawna zwłaszcza, to wielobarwna, bogata mozaika kulturowa i to bogactwo wielości i różnorodności stanowi(ło) o sile polskiego kręgu kulturowego. Książka K. Kwaśniewicz pokazuje, że „Polska Ludowa” schizofrenicznie z jednej strony nękała, prześladowała, łamała Śląsk za to, że jest inny, z drugiej przedstawiała go jako najwierniejszą nową władzę ziemię (w propagandzie PRL wszystkie ziemie były najwierniejsze). Z książki Krystyny Kwaśniewicz przekonujemy się, po tylu publikacjach! jak mało jeszcze wiemy o Śląsku międzywojennym, a tym bardziej o sytuacji Śląska w latach wojny. Ile nieodkrytych mechanizmów, praktyk okupanta, postaw ludzkich, ile zapomnianego heroizmu, zaprzaństwa i zdrady. Autorka nie generalizuje tej sytuacji, nie opisuje jej w pełnym zamkniętym wymiarze, byłaby to bowiem wówczas książka na inny temat, musiałaby być napisana z punktu widzenia historyka, socjologa, psychologa społecznego, podczas gdy w swojej książce uczona zatrzymuje się na jednym problemie: losów pisarzy związanych ze Śląskiem. Dopowiedzmy wyraźnie: nie jest to problem poboczny, jest to problem związany z krwiobiegami

życia narodu. Taką bowiem rolę spełniała i taką cenę miała literatura polska (do naszych dni, w których z tych atrybutów sama zrezygnowała).

Laboratorium, w którym uczona przeprowadza badania nad stanem tego krwio-biegu, świadczy o przemyślanej i poprzedzonej wieloma wstępnymi badaniami (publikacjami) pracy badaczki, pozostaje jednak, jak każde laboratorium, niejako przestrzenią zamkniętą, nie do końca opanowaną i zrozumiałą przez ogół odbiorców wyników prac laboratoryjnych. W tym laboratorium pozostały nadal niezbadane niektóre czynniki, które badaniom podlegały. Złożyło się na to wiele przyczyn. Sama instytucja laboratorium, którym są w tej książce archiwa policji politycznej, nie jest instytucją, w której literaturoznawca czuje się tak pewny siebie jak historyk; inne są bowiem metody badań i cele badań historyków, a inne literaturoznawców. Literaturoznawcę interesuje twórczość, mniej autor, a nawet jeśli też autor, to przede wszystkim jego osobowość twórcza. Toteż gdy Heska-Kwaśniewicz pisze o sztuce pisarskiej i jej przesłaniach, dowiadujemy się o pisarzach najwięcej, rozumiemy ich najlepiej, oceniamy najsprawiedliwiej. Ale w tej książce są jeszcze na warsztacie badawczym życiorysy. Pełne niedomówień, zagadek, pustych miejsc, zafalszowań, przemilczeń, życiorysy tajne, zakonspirowane, podwójne, a nawet potrójne i poczwórne, policyjne-gestapowskie i ubeckie, tajniackie, partyjne i organizacyjne, zamknięte na zawsze w wiedzy bohatera życiorysu, ale i to nieprawda, bo i jemu pogmatwało się w pamięci, nabrał z własnego życia życiorysy wojenne, konspiracyjne, ubeckie, literackie, tak że nawet daty własnych urodzin raz na zawsze mu się pomieszały... Dramatyczne były życiorysy ogółu pisarzy polskich w latach wojny, okupacji niemieckiej i rosyjskiej, czasów stalinowskich, ale mimo to – „Być polskim pisarzem na Śląsku było o wiele trudniejszym zadaniem niż w innych dzielnicach Polski” – pisze K. Heska-Kwaśniewicz. Tu bezwzględnie niż gdzie indziej okupant wydawał walkę polskiemu słowu, tu należało przymusowo uczyć się do niemieckiej szkoły od najmłodszych lat, system szkolnictwa zasadniczo różnił się od obowiązujących na ziemiach Generalnej Guberni, a także innych ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy. Tu niemożliwe nawet było tajne nauczanie ze względu na duże przemieszanie ludności polskiej i niemieckiej, także napływowej... Na Śląsku terror był stokroć silniejszy, a liczba agentów gestapo wyższa... Kilkuwiekowa zależność od niemieckiej administracji państwowej i działania zmierzające do germanizacji oraz zerwanie kontaktów z kulturą polską zamieszkałej tu ludności doprowadziły do sytuacji, w której opowiadanie się za narodowością polską było bardziej dramatyczne i moralnie powikłane niż tam, gdzie nie było podobnych represji”. To tylko niektóre z argumentów. Autorka opuszcza tu problem dwujęzyczności i regionalnej świadomości „Ślązoków”, zwłaszcza w tych powiatach, które zostały przyłączone do Polski w 1922 r. Zakres jej zainteresowań sprowadza się do losów pisarzy i pisarstwa polskiego na Śląsku w przedstawionych latach. Najpierw są to lata bezprzykładnego eksterminacyjnego prześladowania ze strony niemieckiego najeźdźcy, potem życia w państwie-niepaństwie, zorganizowanym chaosie, nieprzewidywalnym terrarze. Stąd nie posiada autorka praktycznych możliwości odsłonięcia wszystkich zakulisowych sytuacji i wydarzeń związanych z pisarzami śląskimi w czasie wojny i w latach powojennych. Zwłaszcza że odejście wielu bohaterów książki, świadków, oprawców i ciągle jeszcze nie do końca dostępne materiały źródłowe uniemożliwiają dotarcie do pełnej prawdy.

Książka jest gęsta od faktów, zwłaszcza że mimo rozłożenia informacji na rozdziały autorka nie przestrzega chronologii wydarzeń, gdyż przedstawione i prze-

mieszane są w jej studium sprawy (i postawy) przedwojenne z wojennymi, wojenne z powojennymi; dzięki temu zostaje przedstawiona zależność między nimi. Przykładowo: autorka sugeruje, że gdyby Wilhelm Szewczyk nie był związany przed wojną z katowicką „Kuźnicą” i Pawłem Musiołem, wybitnym przedstawicielem obozu radykalno-narodowego (przede wszystkim jednak wybitnym uczoneym nowego pokolenia i w latach wojny bohaterem aż do męczeństwa), to jego wojenny epizod z Wehrmachtem nie byłby oficjalnym „hakiem”, szantażem w latach powojennych. Bo przecież poza „epizodem wehrmachtowskim”, nigdy zresztą w swej genezie niewyjaśnionym (przecież nikomu na tym nie zależało), była dezercja z Wehrmachtem, kilkakrotne uwięzienie, ocalenie życia dzięki ukrywaniu się w Generalnej Guberni. Ale wcale nie wiemy, czy inaczej byłby potraktowany Szewczyk po wojnie, gdyby nie był związany kiedyś z Pawłem Musiołem. Albo z kolei – z Wehrmachtem, wszak z lat wojny pochodzą świadectwa jego wysokiej polskości. Przecież w działaniu komunistycznych służb bezpieczeństwa nie było żadnych zasad, reguł, przepisów; same zresztą służby, chociaż przez jakiś czas, stanowiły państwo w państwie, były i kreatorami, i narzędziami tego specyficznego państwa.

Śląskie środowisko literackie przeszło dwie straszliwe „opryczniny”: hitlerowsko-gestapowską i komunistyczno-ubowską. Autorka książki niejednokrotnie sugeruje za pomocą przedstawianych faktów, że ta druga „oprycznina” pozbawiła Śląsk wielkiego pisarstwa, polską literaturę autentycznych dzieł. Taka była zresztą intencja terrorystycznego państwa po II wojnie światowej. Fragmenty, bo przecież tak tylko można określić prezentację zawartych w książce treści, działań Urzędu Bezpieczeństwa napawają zdziwieniem choćby przez pomieszczenie nazwisk i przypisanie ludzi z różnych opcji ideowych, a nawet wyznaniowych, do jednego segregatora z napisem: wróg! „Po prostu potrzebny był wróg i należało zastraszyć ludzi na Śląsku, a wyobraźnię twórców spleść ścisłym nadzorem” – komentuje autorka. Odkrywa ona po raz pierwszy sprawy przedziwne. Pomijając już wielki zestaw nazwisk z różnych opcji wpakowany do jednego potencjalnego więzienia, zaskakują informacje, że Zdzisław Hierowski był obiektem najściślejszych inwigilacji służb bezpieczeństwa, że miał wokół siebie tajnych donosicieli i stały podsłuch telefoniczny. Oczywiście to tylko jeden, drastyczny, nadto paradoksalny przykład, który zaskakuje także badaczkę. Po przeczytaniu tych informacji nasuwa się pokusa napisania studium psychologicznego związanego z twórczością znakomitego krytyka i historyka literatury, ujawniającego antyśląskie fobie w książce powstałej w roku, gdy go osacza antyśląski Urząd Bezpieczeństwa i kiedy nadal jeszcze liczy na niego tajna organizacja polska Narodowe Siły Zbrojne, która także nosiła w sobie nacjonalistyczne fobie antyśląskie. Te fobie zostały u Hierowskiego, chociaż modyfikowane, bardziej tonowane, na zawsze...

Już tylko na marginesie dodajmy, że informacje zawarte w książce pokazują, że w czasach, gdy na zewnątrz władza nie manifestowała walki z religią, Bierut uczestniczył w mszach polowych, generałowie asystowali procesjom Bożego Ciała, służby specjalne prowadziły już nie przebiegającą w środkach infiltrację i „dokumentację” największych w ich opinii wrogów systemu – aktywnych katolików. Że to było największe obciążenie „winnych”, wskazują podane w książce przykłady ludzi dalekich w zasadzie od związków z Kościołem, a określanych jako „klero-katolicy”.

Książka K. Heskij-Kwaśniewicz daje świadectwo nieuleczalnej choroby „sojalizmu” w PRL. Choroby, która przynosiła skutki nieodwracalne dla literatury,

ale i dla osobowości ludzkich. Jest rzeczą charakterystyczną, że do 1949 r. środowisko pisarzy katowickich zachowywało się godnie. Jeszcze po aresztowaniu w marcu tegoż roku Zbyszka Bednorza wszyscy, z wyjątkiem jednego „syna zatracenia”, stanęli w jego obronie. A przecież już wówczas dzieliło ich wiele... Tymczasem rok później, w 1950 r. ci sami ludzie potępiłi wszelkimi możliwymi wówczas oskarżeniami (które dzisiaj brzmią groteskowo, ale wówczas była to groteska śmiercionośna) Wilhelma Szewczyka. To, że Szewczyk i że wszyscy sobie nawzajem takie zachowania „wybacza”li, świadczy, że trucizna już się przyjęła. Opisano jej działanie w „gułagowej” literaturze rosyjskiej. Ale trucizna dawała o sobie znać na różny sposób także po roku 1956 wśród literatów na Śląsku w postaci objawów nieufności, lęków, dwulicowości i trójlicowości, zazdrości, karierowiczostwa, powszechnego upartyjniania, co w sumie prowadziło do moralnej schizofrenii, którą dopiero teraz rozpoznajemy dzięki takim książkom, jak omawiana. Bo przecież Szewczyka, którego fenomenalny talent zgwałcono (autorka książki przytacza na ten temat lapidarną opinię Kazimierza Kutza), szantażowali także w późniejszych latach koledzy-literaci, był to przeważnie szantaż towarzysko-środowiskowy, ze strony literatów nie będących Ślązakami, którzy wszakże po dzień dzisiejszy mają zamazane strony życiorysu, jeśli nie lat okupacji, to powojenne; nie za darmo przecież pracowało się w dyplomacji w latach stalinowskich, a w późniejszych zostawało wysokimi funkcjonariuszami rządzącej partii... Aż dziw, że w tej atmosferze powstawały utwory godne miejsca w literaturze polskiej. Że właśnie na Śląsku już w latach „antybohaterszczyzny”, degrengolady literackiej powstawały tak krystaliczne wiersze polskie, jak Bolesława Lubosza czy Tadeusza Kijonki. Świadczy to o niezwykłym talencie twórców tu urodzonych, o swoistym *genius loci* Śląska i pozwala nam tylko wyobrazić sobie, jakie cenne dzieła by tu powstawały, gdyby Śląskowi pozwolono żyć i rozwijać się w normalnych warunkach politycznych.

Górnośląskie życie literackie już od międzywojnia miało swoją specyfikę, polegającą także na wielkiej liczbie ludzi literatury różnego poziomu, autoramentu, talentu, zakresu zainteresowań. Tradycja takiego życia literackiego sięga czasów pruskich, kiedy to prasa, amatorski ruch teatralny, wielka liczba towarzystw i organizacji społecznych, a zwłaszcza religijnych, inspirowały i upowszechniały twórczość literacką i paraliteracką. Tym bogactwem Górny Śląsk różnił się od innych regionów polskich. Już w okresie międzywojennym nie do końca było to zrozumiałe, nie do końca akceptowane przez nową sytuację w kulturze nowoczesnego państwa. Ale dopiero po wojnie posłano tam szczególnych politruków, którzy w niczym Śląska nie rozumieli, którzy nic ze Śląskiem nie mieli wspólnego i którzy Śląska dla jego charakteru kulturowego nienawidzili. Partia i NKWD – UB postawiło na takich ludzi. Stąd tyłu szpici w środowisku kulturalnym Katowic, z ewidentnym i wieloletnim donosicielem-literatem Andrzejem Wyrzyńskim, którego poziom moralny i polityczny pokazuje zamieszczony w książce obszerny donos z 1950 (?) roku na Polskie Radio, Orkiestrę Symfoniczną i członków Związku Literatów Polskich w Katowicach, wymienionych po nazwisku. W tych samych latach umieszczono w katowickim aparacie partyjnym Juliana Strykowskiemu, aby z niezwykłym fanatyzmem tępił każde nieprawomyślne słowo. Jego rolę pominęła Heska-Kwaśniewicz, nie było jej bowiem po drodze przy badaniu raczej archiwów bezpieczeństwa, jednakże przypomniał to niedawno na łamach „Rzeczpospolitej” znany pisarz Marek Nowakowski, powołując się na opinie W. Szewczyka. Ponieważ jednak blisko było z każdego komitetu Partii do urzędu bezpieczeństwa, więc po-

jawiło się w naszej książce nazwisko Izraela Figi, aktywnego działacza partyjnego i dziennikarza tropiącego wrogów. Przy czytaniu książki Heskiej-Kwaśniewicz trudno nie przywołać sądu Jana Pierzchały, „że PPR była partią bez jakiegokolwiek moralności. W jej kierownictwie każdy każdego uważał za zdrajcę, konfidenta gestapo, oszusta, cynicznego mordercę. Tylko w tej partii tchórz mógł wyrosnąć na marszałka, jak to można przeczytać w Pamiętnikach Władysława Gomułki (...). Polska Partia Robotnicza w ujęciu Władysława Gomułki była partią o zmystyfikowanym rodowodzie, funkcjonowała jako filia wywiadu radzieckiego, oddane go na okupowanych ziemiach polskich w ręce ludzi bez sumienia” (*Dialogi śląskie*, Opole 2002).

Najwiarygodniejszym dowodem trafności diagnozy Gomułki jest fakt, że sam, będąc współtwórcą i kontynuatorem rozwoju tej partii (której apogeum zbrodniczej działalności przypało po ukonstytuowaniu się jej w Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą), kazał strzelać do robotników Wybrzeża w grudniu 1970 r. w obronie tej partii. W ramach tej diagnozy bardziej zrozumiałe stają się wydarzenia i sytuacje przedstawione w książce profesor Heskiej-Kwaśniewicz. Łatwiej też o odpowiedź na intrygujące pytania, które rodzą się przy lekturze tej książki, jak choćby te, które dotyczą zupełnie r ó ż n y c h losów ludzi będących na wspólnej ubeckiej liście jako członkowie rzekomo nielegalnej organizacji i wrogów nowego reżimu. Przykładowo – wyżej stojący w hierarchii podziemnej w latach okupacji organizacji „Ojczyzna” od Zbyszka Bednorza Edmund Męclewski znalazł łaskę w oczach bezpieczeństwa i do końca swych dni był pupilkiem PRL, a Z. Bednorz poszedł do więzienia i do końca PRL znajdował się na jej czarnej liście. Ale to samo pytanie związane jest z innymi nazwiskami „wrogów ustroju”, których opinia publiczna, znając ich zachowania, nigdy o to nie posądzała.

Książka pokazuje zwycięstwo UB (czy Partii) w sferze moralnej i poniekąd politycznej, pokazuje złamane charaktery, pogwałcone sumienia, cyniczne postawy, schizofreniczne zachowania, ale i pokiereszowane losy, zastraszone osobowości, schorowanych często po latach prześladowań, i wcześniej umierających, psychicznie do końca życia zestresowanych ludzi.

Zaskakująca też jest wolta tegoż Urzędu Bezpieczeństwa: Już w styczniu 1955 r. najwięksi wrogowie ustroju są w ich tajnych ocenach „postępowymi literatami”, a nawet członkami PZPR, „przewodniej siły narodu”. Wszystko to pokazuje nieprawdziwość, instrumentalność oskarżeń politycznych z końca lat czterdziestych. O moralności i logice nie wypada w tych sytuacjach mówić. Przy czym przejście z „obozu wroga” do „obozu postępu” nie uwalniało ludzi od permanentnej inwigilacji i życia w więzieniu kłamstwa. Czytając książkę Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz, często przypominamy sobie dawne powiedzenie, że Niemcy zabijają ciała, a Rosjanie dusze. (Chociaż, jak wiemy, i Rosjanie pozostawili hekatombę ciał...).

To prawda, że metody tu przywołane obowiązywały w całej Polsce, ale w sposób kliniczny miały zastosowanie na Śląsku. Tu według przywołanych świadectw historyków zapadło najwięcej wyroków śmierci. Ze Ślązakami można było robić, co się chciało! Gwałcić kobiety. Wywozić w głąb Związku Radzieckiego mężczyzn. Zamykać w obozach koncentracyjnych. Pozbawiać obywatelstwa (zresztą co obywatelstwo takiego państwa dawało?...), aresztować, inwigilować, szantażować, przymuszać do współpracy z urzędem bezpieczeństwa...

A po kilku latach, gdy stosunki międzynarodowe zaczęły się przynajmniej w ograniczony sposób normalizować, bito na alarm, gdy Ślązacy mieli dość życia w państwie nie tylko biedy, ale i dyskryminacji ze względu na pochodzenie ślą-

skie, nie mówiąc już o poglądach politycznych, przekonaniach i praktykach religijnych...

Najlepiej wszakże i najpełniej autorka książki czuje się, gdy przedstawia twórczość pisarzy ze Śląska, ich życiorysy twórcze w czasie wojny, ich dokonania. Powstają dzięki temu takie barwne, choć jednocześnie bolesne często opowieści, jak ta o Stanisławie Ligoniu, Franciszku Pilarku, Kazimierzu Gołbie... Jest tego na pewno za mało, ale na tyle, na ile można było umieścić w książce o określonym ściśle tytule; ponadto autorka książki w przypisach wskazuje szersze i bardziej szczegółowe omawianie tematu. I jest rzeczą charakterystyczną, że na równi traktuje pisarzy urodzonych na Śląsku, jak i tych, którzy tu przed wojną przybyli i włączyli się całym sercem w nurt pisarstwa górnośląskiego.

Część II – *Inter arma – non silent musae* nie jest w pełni adekwatna do jej tytułu, bo przecież dużo o tej twórczości było już w I części. Ponadto, omawiając losy okupacyjne pisarzy ze Śląska, które oni potem pragnęli zamknąć (i rozliczyć) w swej twórczości, uczona poświęciła już w I części głębokie uwagi przynajmniej niektórym tekstom powojennym; najdłużej stanęła przy Albinie Siekierskim. Z życia Siekierskiego można by wysnuć niejedną tragedię bliską antycznej. Niestety, nasi pisarze śląscy nie mieli tych możliwości (cenzuralnych), co Horst Bienek, aby bardziej epicko, także w wyborze genologicznym, przedstawić obraz dawnego Śląska, przekreślonego przez nacjonalizm niemiecki w wydaniu hitlerowskim i przez wszelkie odmiany nacjonalizmów. Wilhelm Szewczyk raczej zapisze dzieje walki z bronią w rękę, Gustaw Morcinek zakończy wielkie pisanie na *Listach spod morwy* i *Listach z mojego Rzymu* oraz listach z Dachau do siostry (skoro już mowa o listach – do znakomitej literatury należą listy wojenne Szewczyka), z ogromną trudnością przychodziło pisarzom przedstawiać rzeczywistość w kotle śląskim, wyjmować z niego tylko to, na co pozwalały służby specjalne i miejscowy Komitet Wojewódzki Partii. Bodaj najbardziej przejmująco los Ślązaka czasów wojny zamknął w krótkim opowiadaniu przypomnianym przez K. Heskę-Kwaśniewicz Jan Józef Szczepański z Krakowa.

Stosunki w Polsce powojennej uniemożliwiały „administracyjnie” powstawanie tekstów godnych tragedii, bardzo ludzkich, nieuchronnych, choć jednocześnie wychodzącym z regionalnego konkreту. Uniemożliwiały zresztą także powstawanie dzieł rozrachunkowych, moralistycznych, wchodzących w Greenowskie „sedno sprawy” – w sumienie. Bo przecież poza historią jest jeszcze sumienie, „rzecz” nie mieszcząca się w marksistowskiej teorii człowieka. K. Heska-Kwaśniewicz przywołuje opinie Witolda Nawrockiego o autobiograficznej powieści A. Siekierskiego *Ocalenie*; krytyk stwierdził, „iż autor podjął bardzo ważny problem moralny, stwierdził, że nie został on dostatecznie intelektualnie dopracowany i książka nie przyniosła rozwiązania ostatecznego”. Autorka trzeźwo dopisuje: „Czy mogła przynieść i jakie to mogłoby być rozwiązanie?”.

Na jednym ze Zjazdów Związku Literatów Polskich (w Lublinie, w 1964 r.) Stefan Kisielewski określił tę sytuację na miarę możliwości (ale i znanej w Polsce odwagi), porównując rolę cenzury (oczywiście szeroko pojmowanej w tamtym systemie) do ogromnej szafy, która z literaturą polską już u jej narodzin postępuje jak z dopiero co oszczenionym wielkim brytanem; tak go przydusza, aż wychodzi spod niej jamnik.

Wracając jednak do II części książki, znalazły się tutaj przykłady wybrane, tylko wybrane, i z pewnością znaczące, chociaż kryteria wyboru ze strony autorki książki są bardzo osobiste. Zupełnie oderwana od dziejowej rzeczywisto-

ści (uczona argumentuje, że jednak tylko pozornie) jest sztuka sceniczna Zofii Kossak *Gość oczekiwany*, powstała w Warszawie między licznymi działaniami konspiracyjnymi wielkiej pisarki, zwłaszcza, choć nie tylko, w organizacji do ratowania Żydów – „Żegocie” i między jej uwięzieniami na Szucha, na Pawiaku, w Birkenau... Opowieść sceniczna jest wyłomem w postawie autorki, która deklarowała, że muzy muszą milczeć, gdy dźwięczy oręż, zwłaszcza gdy żyje się w otchłani zła i śmierci. Dosłownie w tym samym czasie W. Szewczyk pisał, że stosowanie tej zasady, to najgorsza forma pacyfizmu! Oczywiście, nie wiedział, że polemizuje z autorką *Nieznanego kraju*.

Jeszcze jednym z pokolenia Kolumbów okazuje się natomiast Józef Ryszka, który zginął na ulicy warszawskiej z rąk niemieckich kulturträgerów. Dopiero wojna nauczyła go pisać. Jego twórczość, a może w ogóle imię? – ocalił od zapomnienia współtowarzyszający mu w warszawskiej konspiracji i wprowadzający do niej młodego chłopca ze Śląska Zbyszko Bednorz. Udało mu się w 1960 r. wydać książkę *Szczepon, czyli rzecz o Józefie Ryszce*. Ryszka to jeszcze jeden brylant, którymi – jak pisał Stanisław Pigoń – strzelaliśmy do wroga; to jeszcze jeden niespełniony pisarz polski, prozaik i poeta. Najbardziej dzisiaj urzekają wiersze pisane na warszawskim bruku gwarą śląską. „Každemu, kto weźmie do ręki teksty Józefa Ryszki, Śląsk staje się bliski” – kończy swój błyskotliwy i wnikliwy zarazem wywód o tych pierwodrukach literackich Krystyna Heska-Kwaśniewicz. Najwięcej jednak miejsca, analitycznego pióra, a pewnie i serca, użycza autorka poematowi *Noc* Wilhelma Szewczyka. Otrzymujemy wreszcie prawdziwe studium o tym poemacie, zepchniętym w noc zapomnienia, poemat ten bowiem przeszkadzał budowaniu kreowanego przez policję obrazu Wilhelma Szewczyka. Jest to poezja wyrosła z poetyki, którą poeta zastosował już w przedwojennym *Hanysie*, ale tu udoskonalił, miejscami przemienił w cudowny diament sztuki, nadał jej głębię kryjącą ciemne wody strasznego czasu, który także przez niego przepływał. Chciałoby się tu przytaczać liczne wiersze tego poematu – świadectwo czasu i historii, i poezji, która zbudowana jest ze słów i idei wówczas najżywszych z żywych:

„*Mój kościół zbudowałem na kulach armatnich
i wśród tarcz mieszka Chrystus, i sam czeka w zbroi*”...

Ogromne przestrzenie poezji polskiej tamtego czasu na takich fundamentach treściowych i myślowych są zbudowane. Poeci polscy ze Śląska mówią wspólnym głosem poezji narodowej, może tylko, jak w przypadku Szewczyka, ten głos jest jeszcze bardziej bolesny, bo „Wolność jest tragiczna” (E. Osmańczyk). Razem z innymi konfratrami po piórze Zbyszko Bednorz w okupowanej Warszawie pisze: „Błogosławię jedno słowo: zabić!”. Uczona pomija jednak twórczość poetycką Bednorza, poświęcając wiele stron eseistycznej książce wydanej w warszawskim podziemiu – *Śląsk wierny ojczyźnie*. Czym była ta książka dla ówczesnego Śląska, niech wystarczą przywołane przez K. Heską-Kwaśniewicz wspomnienia Franciszka Szymiczka, późniejszego historyka dziejów Śląska, który lata okupacji przeżył w Chrzanowie, tuż za ówczesną granicą Śląska. Dzisiaj ta książka jest historycznym dokumentem walki o cały Śląsk (zanim zdyskontowali ten ogromny wysiłek komuniści – zawsze przeciwni powrotowi nawet Górnego Śląska do Polski), ale także dokumentem myślenia na pewnym etapie historycznym (zresztą długim) i poetyki wyrażającej to myślenie.

Poezja, którą uprawiali poeci śląscy, zwłaszcza W. Szewczyk, potwierdza swą integralną wspólnotę z poezją narodową. Heska-Kwaśniewicz przypomina nawet jej związki z poetyką żagarystów, ale i ze światopoglądem żagarystów, i odkrywa

bezpośrednie kontakty autora *Nocy z ... Wilnem!* Także w tamtym, wojennym czasie, co wydawać by się mogło niemożliwym. Dziękujemy więc uczonej za przytoczenie obszernej dedykacji Szewczyka w pierwszym wojenno-konspiracyjnym wydaniu *Do kolegi Bogumiła w wileńskiej okolicy*. Dziękujemy jej także za przypomnienie *Jak Anna Swirszczyńska w okupowanej Warszawie pisała wiersze dla polskiego radia w Opolu*, przy czym tytuł ten pochodzi z publikacji Osmańczyka, który w latach okupacji zainspirował wybitną pisarkę do tworzenia tekstów śląskich. Dziękujemy wszakże nie tylko za przypomnienie tego historycznoliterackiego faktu. Bo trzy legendy-poematy Świrszczyńskiej: *Ojciec Lompa*, *Franciszek Myśliwiec*, *Stary soltys Śleziona* powinny być dzisiaj upowszechniane i nauczane w szkołach śląskich – tak bardzo są one **a k t u a l n e**, potrzebne, oczyszczające, przywracające prawdę, która się pogubiła w przedstawianej na łamach książki bolszewickiej zawierusze, a skutki tej zawieruchy do niecznych celów właśnie dzisiaj wykorzystują ideologowie „nowego Śląska”. Do niecznych, bo służących kłamstwu i poniżających ofiarę, męstwo i wierność Myśliwców – Ślązaków. Dziękujemy Autorce książki, że nas przeprowadziła przez *mroczny czas* okupacji hitlerowskiej i zawieruchy komunistycznej. W tym mroku, rzucającym cień po dziś dzień, nie wszystko udało się dokładnie zobaczyć, odróżnić, a więc i ostatecznie osądzić. Ale po tej „dantejskiej” wędrówce przez piekło przynajmniej dobiliśmy do czyścica. To prawda, że chwilami odnosimy wrażenie, iż autorka otwarła dopiero puszkę Pandory. Wyszły z niej raz jeszcze wszystkie nieszczęścia, zbrodnie, krzywdy. Cierpienia, ofiary, heroizm i małość. Teraz trzeba je znowu zebrać, ale już w innym celu – aby poprzez szczegółowe badania nad konkretnymi sytuacjami, zjawiskami i postaciami unicestwić ich często ukrytą złowieszczość, nazwać rzeczy po imieniu, oddzielić plewy od ziarna, prawdę od kłamstwa, iść za głosem poety: „Powiem prawdę, Niech boli jak chce!” (Z. Krasieński), bo tylko prawda nas wyzwoli.

Zbigniew Zielonka